ARTEON – magazyn o sztuce
nr 9 (197) wrzesień 2016

GABINET OSOBLIWOŚĆI

RECENZJA WYSTAWY „MEDYCYNA W SZTUCE"
(MOCAK Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie, 22.04.-02.10.2016)

Aleksandra Kargul

Gabinety osobliwości, czy też jak przyjęto nazywać je w tradycji polskiej – kunstkamery – stanowiły całe pomieszczenia lub wielkie, przeszklone szafy, czy gabloty, w których przechowywano, według właściciela cenne i z dumą demonstrowane wszystkim zainteresowanym, najróżniejsze przedmioty. Obok dzieł sztuki, domniemanych relikwii i pamiątek rodzinnych zbiory zawierały niejednokrotnie prawdziwe kurioza, takie jak zasuszone „magiczne" rośliny, alchemiczne odczynniki, minerały, skamieliny i inne rzadkie twory pochodzenia naturalnego, w tym pływające w wielkich słojach wypełnionych roztworem alkoholu lub zgrabnie upozowane na metalowych pręcikach pod szklanymi kloszami – patologicznie zmienione fragmenty ludzkiego ciała. Trwająca aktualnie w krakowskim Muzeum Sztuki Współczesnej wystawa pt. „Medycyna w sztuce" przywodzi na myśl tego typu kolekcje nie tylko z uwagi na częściowe powinowactwo treści.

Będąc szóstą już z kolei realizacją wystawienniczą z serii wielkich, przeglądowych ekspozycji realizowanych przez MOCAK (do tej pory związani z instytucją kuratorzy w podobny sposób opracowali temat historii, sportu, ekonomii, zbrodni i gender) projektowana była na letni *blockbuster* kuszący potencjalnych zwiedzających powszechnie rozpoznawalnymi nazwiskami – od Mariny Abramović i Man Ray'a poczynając, na Tadeuszu Kantorze i Alinie Szapocznikow kończąc. Wiele można by napisać o samej idei wystaw, na których artystyczne realizacje owinięte są – często na siłę – wokół rdzenia w postaci kuratorskiej koncepcji wyrażonej jednym słowem, terminem lub igraszko-leksykalnym zwrotem, lecz to temat oczywiście na zupełnie inny tekst. Zarówno w przypadku aktualnie prezentowanej w MOCAK-u wystawy, jak i jej

poprzedniczek z cyklu, pomysł był prosty: weź słowo-klucz, które reprezentuje zjawisko wyjątkowo „symbologenne", a następnie pokaż, jak radzą sobie z tym tematem artyści i sztuka współczesna w ogóle.

W tekście pojawiającym się przed wejściem do „medycznego studiolo" spotykamy się z bardzo ogólnym opisem tego, z jakim rozumieniem wiodącego pojęcia wystawy jako zwiedzający będziemy mieć do czynienia. Dowiadujemy się zatem, że medycyna, to przede wszystkim „choroba, ból i terapia", a jej podstawę problemową stanowi relacja między stanem patologicznym a zdrowiem. Jako istotna wyszczególniona zostaje kwestia człowieczeństwa i specyficznej relacji wywiązującej się między lekarzem i pacjentem. Osobny problem stanowi według kuratorów zagadnienie chirurgii plastycznej i związana z nią dobrowolna zgoda na doświadczenie bólu pooperacyjnego i długą rekonwalescencję w nadziei na pojawienie się potencjalnie pozytywnych skutków modyfikacji własnego ciała i oszukanie naturalnych procesów starzenia się organizmu. Przypomina nam się także, że medycyna to również niezwykle skomplikowany i obszerny dział nauki koncentrujący się wokół zjawiska eksperymentu. Wreszcie pojawia się temat psychiatrii jako dziedziny sytuującej się gdzieś pomiędzy naukami przyrodniczymi a społecznymi, przy zwróceniu uwagi na częsty i istotny wpływ zaburzeń mentalnych na twórczość artystyczną i ogólnie pojętą kreatywność oraz na możliwość terapii poprzez sztukę. Wiemy już zatem czego mamy się spodziewać po zgromadzonym przez MOCAK zbiorze i aż dziw, że nota wprowadzająca nie kończy się informacją: *Uwaga. Na wystawie znajdować się mogą treści wizualne niewskazane dla dzieci i niektórych widzów dorosłych*.

Podobnie jak każdy poważany gabinet osobliwości posiadać musiał swoją perłę w koronie, tak powinna posiadać ją też dobra wystawa. Kilka zaprezentowanych w przestrzeni krakowskiego muzeum dzieł pretendować może do tego miana. Tuż po wejściu z niezwykłą intensywnością uwagę przyciągają obrazy Marka Gilberta. Na dużych płótnach artysta ukazał zbliżenia pola operacyjnego w trakcie plastyki twarzy. Haki zabiegowe, niczym sznury podtrzymujące kurtynę, odsłaniają krwawe połaci skóry i ukazują widzowi otchłanie przewodów nosowych i zatok. Z bliskiej odległości jednak to, co przedstawione traci swoją przedmiotowość, jawiąc się jako pulsująca intensywną czerwienią i oranżem, wysoce wyrafinowana abstrakcja (np. „Operacja 4", 1999-2000). Obrazy z tej serii stanowią swoisty dodatek do głównego, interesującego koncepcyjnie cyklu, w którym artysta, zaangażowany do współpracy przez specjalistę z zakresu chirurgii szczękowo-twarzowej – Iaina Hutchisona – wykonywał portrety chorych przed i po operacji korygującej ich, zniekształcone wskutek choroby lub urazu, oblicza.

Kooperacja między lekarzem, artystą i pacjentem miała podnieść samoocenę tych ostatnich, wspierając rekonwalescencję.

Na uwagę niewątpliwie zasługuje także rzeźba autorstwa Joanny Pawlik, która przedstawia, utraconą przez artystkę w młodym wieku, prawą nogę (bez tytułu, 2010). Eksponowana w szklanej gablocie, wykonana z wosku, naturalnej wielkości kończyna – co istotne dla wydźwięku całości będąca nogą osoby dorosłej, a nie dziecka – zaświadcza w pewnym sensie o terapeutycznym znaczeniu sztuki, która umożliwia stworzenie swoistego erzacu, w tym wypadku, nieistniejącej już części ciała. Dzieło formalnie nawiązujące do prac hiperrealistów, takich jak Sam Jinks czy Ron Mueck, czy przywodzące na myśl „ugrzecznioną" wersję realizacji autorstwa Berlinde De Bruyckere, stanowi jednocześnie odwołanie do XVIII-wiecznej tradycji tworzenia woskowych modeli anatomicznych służących jako pomoce dydaktyczne dla studentów kierunków medycznych. Najsłynniejszym zbiorem tego typu obiektów pochwalić może się wiedeńskie Josephinum, którego kontekst pojawia się na krakowskiej wystawie wielokrotnie, zarówno bezpośrednio (m.in. krótki film ukazujący tę ekspozycję zrealizowany przez Adama Uryniaka), jak i pośrednio (świetne fotografie autorstwa Konrada Kuzyszyna ukazujące preparaty z ludzkich ciał, cykl „Collegium Anatomicum" 1988-89).

Nad każdą kolekcją trzeba panować, nie inaczej jest z kunstkamerą, w której przypadku niekontrolowane pomnażanie zbiorów może doprowadzić do obniżenia wartości całości, a nawet zamienienia jej w zwykły, pokryty warstwą kurzu i zagracony składzik. Niestety, zdaje się że kuratorzy „Medycyny w sztuce" ulegli w pewnym stopniu temu schematowi. Wystawa jest bardzo duża i gatunkowo różnorodna. O ile drugą z wymienionych cech należałoby uznać zasadniczo za pozytywną, w obliczu innych czynników przyczynia się ona do nie do końca satysfakcjonującego odbioru całości. Jestem przekonana, że z uwagi na ilość eksponowanych prac większość zwiedzających od pewnego momentu porzuca czytanie opisów wszystkich dzieł, pomimo że są one informatywne i napisane przystępnym językiem. Odbiorcy pozostają zatem jedynie z krótkim komentarzem wstępnym, który rozbudowany zostaje dopiero w tekście dyrektor muzeum i jednocześnie jednej z kuratorów wystawy – Anny Marii Potockiej – opublikowanym w estetycznie wydanym katalogu[1]. To z niego dowiadujemy się także, że zachodnie spojrzenie na medycynę (skupienie się na leczeniu choroby) różni się od tego wschodniego (skupienie się na jej zapobieganiu), co tłumaczy m.in., wcześniej niezrozumiałe, pojawienie się na ekspozycji tybetańskich grafik kultowych. Biorąc pod uwagę fakt, że jakość ma swoją cenę, ktoś może i katalog przewertuje, ale niewiele osób

[1] Potocka A. M., *Dusza + ciało = medycyna* [w:] *Medycyna w sztuce*, Kraków 2016, s. 104-117.

zdecyduje się go zakupić, a tym samym wnikliwie przeczytać. Publikacja związana z wystawą stanowi zresztą osobny problem, bowiem część zawartych w nim tekstów nijak ma się do tego, co można na niej zobaczyć i w związku z nią doświadczyć (wspomnieć choćby o artykule „Czy muzyka leczy?" Elżbiety Galińskiej[2]).

To, co pozostaje zatem po obejrzeniu krakowskiej wystawy to… biały szum. „Górki" w postaci kilku świetnych prac równoważone są przez prace średnie lub zgoła niepotrzebne, bo np. równie dobrze mogące być przyporządkowane do zupełnie innej niż „medycyna" kategorii, czy wręcz wydające się wepchniętymi na siłę w koncept ekspozycyjny. Wrażenie takich sprawiają m.in. rysunek przedstawiający operację autorstwa Zbigniewa Herberta (ok. 1998) na wystawie wyeksponowany w formie naściennej naklejki przywodzącej na myśl tanie kalkomanie z marketu budowlanego, czy wielkoformatowa reprodukcja słynnego zdjęcia Man Raya („Skrzypce Ingresa" 1924) umieszczona w sąsiedztwie pracy Joela-Petera Witkina („Kobieta, która była ptakiem" 1990) – fotografii tak wizualnie uderzającej, że poradziłaby sobie i bez bezpośrednio danego kontekstu. Niczym nieuporządkowany gabinet, „Medycyna w sztuce" sprawia także momentami wrażenie nazbyt przepakowanej, innym razem, bez wyraźnego powodu, pustej.

Gabinety osobliwości stanowiły pierwowzór wielkich galerii sztuki, muzeów historii naturalnej czy nauki. Z dopiętymi do eksponatów karteczkami wyjaśniającymi ich pochodzenie i znaczenie oraz skatalogowanymi – lub nie – wedle prywatnego pomysłu kolekcjonera stanowiły zbiory, które frapowały i wzbudzały emocje, szybko jednak w pamięci odwiedzających sprowadzane były do, pozbawionej głębszej refleksji nad jej sensem, atrakcji. Adam Kowalik, bioetyk z którym rozmowę przeczytać można w dodatku do Gazety Wyborczej, pełniącemu jednocześnie rolę ulotki do wystawy, próbując wykazać jej problematyczność stwierdza, iż „Daje [ona – A.K.] do myślenia, rozdrapuje nasze egzystencjalne rany." Naruszenia struktury mojej egzystencji – pozwolę sobie użyć medycznego żargonu – po wizycie w MOCAK-u pozostały jednak zabliźnione.

[2] Galińska E., *Czy muzyka leczy?* [w:] *Medycyna w sztuce*, Kraków 2016, s. 64-85.